

Cena 25 gr

# Skowiat

ilustrowany dwutygodnik harcerski



Fot. Wł. Wenzel

Naczelne Władze Związku Harcerstwa Polskiego.  
Naczelnik Harcerzy hm inż. Zbigniew Trylski, Druh Przewodni-  
czący Wojewoda dr Michał Grażyński, Naczelniczka hm Maria  
Krynicka

15 STYCZNIA 1939

TOM XXVI NR 6

Jak za czasów zaborów geniusze myśli, poezji i sztuki wiedli zbiedzone społeczeństwo przez mroki niewoli, tak tryskający ogniem twórczości duch najmłodszych synów narodu skierować powinien Polskę ku szczytom Jej chwały.

Wojciech Świętosławski

(Z przemówienia p. Ministra W. R. i O. P. do młodzieży akademickiej).

W N U M E R Z E :

A E R E P E R E N N I U S  
R E P O R T A Ź Z Z A O L Z I A  
Hm. ŻAWROCKI ODPOWIADA Hm. SZYRYŃSKIEMU  
O B O Z Y Z I M O W E



## Wielka propaganda czytelnictwa wśród zuchów i ruchu zuchowego wśród dzieci całej Polski

pod hasłem:

### Każdy zuch ma swoje pismo!

...„Czasopisma są naszymi wielkimi stałymi listami. Dowiadujemy się o innych, dajemy znać o sobie i wyrażamy nasze myśli. Z czasopism czerpiemy pomysły do prac, zabaw i ćwiczeń. Każdy zuch, harcerz i skaut, a zwłaszcza zastępowy musi więc stale czytywać odpowiednie pismo harcerskie...“.

Zbigniew Trylski  
Naczelnik Harcerzy

Od dnia 25 stycznia do 5 marca br. każda drużyna i gromada  
urządza u siebie

## Wielki wiec zuchowy

Na wiecu zuchy:

1. Odczytają wspólnie Nr 8 „Zucha” z dnia 25 stycznia 1939 r.
2. Urządzą głosowanie nad najładniejszym artykułem z „Zucha”.
3. Urządzą jedną z zabaw podanych w „Zuchu”.
4. Prześlą redakcji „Zucha” do dnia 5. III. br. sprawozdanie z wiecu.

Między uczestników wiecu i prenumeratorów „ZUCHA”  
zostanie rozdzielonych

**500 cennych nagród**

ofiarowanych przez czołowe firmy krajowe:

Instytut Wydawniczy Biblioteka Polska, Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz”, Ska Akc. Ferdynand Bohm, Centralna Komisja Dostaw Harcerskich, Ska Akc. „Chodorów”, Fabryka Porcelany „Cmielów”, Fabryka Przetworów Chemicznych „Dobrolin”, Wydawnictwo Gebethner i Wolff, Fabryka Chemiczna „Koloryt”, Książnica-Atlas, Lwowska Składnica Harcerska, Towarzystwo Wydawnicze J. Mortkowicz, Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych, Krajowe Zakłady Telefunken, Fabryka Chemiczno-Farmaceutyczna Dr A. Wander, Fabryka Czekolady E. Wedel, Fabryka Przetworów Słodowych Jana Götza, Harcerska Pracownia Trykotarska w Radomiu, Księgarnia Nakładowa K. S. Jakubowski, Ka-De-Ha w Poznaniu, Zakłady Wyrobów Odżywczych Knorr, Księgarnia Książka — A. Mazzucato, Spółka z o. o. Maggi, Małopolskie Towarzystwo Cukrownicze „Przeworsk”, Miejska Komunalna Kasa Oszczędności we Lwowie, Fabryka Konserw Z. Ruckera, Sp. Akc. „Trójkąt w Kole”, Harcerski Warsztat Wyrobów Brezentowych.

Wśród nagród czterolampowy aparat radiowy o zasięgu  
światowym

Superheterodyna Telefunken Super „F e n o m e n”  
wartości 370 zł

Szczegółowy wykaz nagród podany będzie w numerze 9 „Zucha”, który ukaże się 10 lutego br. w sprzedaży we wszystkich kioskach i księgarniach gdzie obecnie możecie otrzymać Nr 8 „Zucha” w cenie 20 groszy za egzemplarz.

Każdy prenumerator „Zucha” bierze automatycznie udział w losowaniu. Wpłacajcie prenumeratę na konto PKO 507.700. Abonament roczny tylko zł 350

Adres Redakcji i Administracji: Dwutygodnik „Zuch” — Lwów, Kurkowa 3

**Obowiązkiem każdego skauta jest przyczynić się do  
Harcerskiego Żelaznego Funduszu**

## A E R E P E R E N N I U S

Z nazwiskiem śp. Księdza Kanonika Gerarda Szmyda dziwnie skojarzyły mi się słowa: *aere perennius*. Był to tytuł artykułu, który zamieścił Ksiądz Szmyd, piastujący wówczas godność przewodniczącego Zarządu Oddziału Lwowskiego ZHP, w numerze zlotowym „Skauta“ z r. 1929.

„Jeżeli od lat dziesięciu — pisał w nim nawiązując do dziesięciolecia Niepodległości — rozbrzmiewa beznadziejne wołanie, że brak coraz większy charakterów, dni obecne stwierdzają tę tragiczną prawdę w jaskrawy sposób. I na nic się zdadzą coraz to nowe budowle społeczne, jeżeli się je wznosi z cegły niedopalonej lub przepalanej i skruszałej, albo — co gorsze — buduje się na przegniłych fundamentach“.

Najbardziej wartościowy budulec dla budowli społecznych widział Ks. Szmyd w harcerstwie.

„Wyrosło ono — pisał nieco dalej — z miłości ku Polsce, a za źródło tej miłości i fundament wzięło miłość Boga i służbę codzienną względem Niego. Ono jedno nie dało się porwać brudnym falom błotnistym, ono jedno ani na chwilę nie zniżyło swego lotu, a nawet ma ambicję wzbijania się coraz wyżej...“

Od samego początku swego istnienia po dziś dzień harcerstwo troszczy się o ową cegłę dobrze wypalaną, która użyta pod budowę społeczną i państwową, wznoszona na granitowych religijno-moralnych fundamentach, przetrwa burze i ząb czasu, jak owa od tysięcy lat niespożyta cegła rzymska“.

Takim Ksiądz Szmyd widział harcerstwo, takim chciał je widzieć zawsze i bolał gdy mu się zdawało, że i do harcerstwa zaczyna przesiąkać prywatna, egoizm, lekceważenie i poniewieranie niezmiennych wartości moralnych, nieufność jednych ku drugim. Widział w tym złowrogie symptomy zbliżającej się ruiny idei harcerskiej.

Dla ludzi takich jak Ksiądz Gerard Szmyd nie ma kompromisów. Jedna jest dla nich prawda i tej służą wiernie i całe życie a mowa ich jest według nauki Chrystusa: tak — tak, nie — nie! Droga,

którą zdążają do celu jest prosta i jasna, dewizą życiową: „złamać się nie ugnij!“ a celem do którego dążą: wartości wieczne, wartości, które w duszach nosimy, wartości trwalsze nad spisz.



Fot. Skórski  
Sp. Ks. Dr Gerard Szmyd

Niestety droga prosta nie zawsze jest najkrótsza, na szlaku jej wznoszą się wysokie góry i głębokie doliny, szczyty pełne słońca ale i ciemne przepaście, które łatwo można obejść, byle tylko nie stracić kierunku. Harcerstwo kierunku nie straciło, bo kierowało się i kieruje doskonałą busolą jaką było i jest i będzie nasze prawo harcerskie. Zeszło może z prostej wytyczonej przez teorię drogi, ale to nie znaczy, że zeszło na bezdroża, zbliżyło się tylko do manowców życia, na których wszystkie teorie się łamią, jeżeli się nie chcą ugiąć.

I dlatego drogi Księdza Dra Gerarda Szmyda i Harcerstwa tylko pozornie w latach ostatnich się rozeszły, jedna była bliższa nieba — druga bliższa ziemi, ale cel ostateczny do którego obie dążyły pozostał zawsze ten sam: owe wartości *aere perennius*.

\*

Ks. Gerard Szmyd urodził się w r. 1885 w Krościenku Wyżnym. Gimnazjum ukończył w Krośnie, wydział teologiczny na uniwersytecie we Lwowie, gdzie też w roku 1910 otrzymuje święcenie kapłańskie z rąk arcybiskupa Bilczewskiego. Studia swoje kończył

uzyskaniem stopnia doktora teologii.

Pracę duszpasterską rozpoczął w Kaluszu, skąd powraca — od tam już na zawsze — do Lwowa. Tu pracuje jako wikary w bazylice archikatedralnej, następnie jako kapelan klasztoru SS. Karmelitanek Bosych i katecheta IV gimn. im. Jana Długosza. W r. 1918 bierze udział w obronie Lwowa. W dwa lata później jako ochotnik-kapelan 240 och. p. p. bierze udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Krzyż Obrony Lwowa, Krzyż Walecznych, Medal Niepodległości chlubnie świadczą o tym okresie Jego działalności.

Po wojnie rozwija Ksiądz Szmyd wielką działalność na terenie pracy społecznej i naukowej, wydając szereg podręczników szkolnych jak Katechizm, Liturgika, Śpiewnik kościelne i Mszałik łacińsko-polski mający zbliżyć wiernych do liturgii kościoła i umożliwić branie czynnego udziału w obrzędach.

Na wszystkich placówkach na których pracuje działalność Jego zdradza wybitny talent organizatorski i zostawia po sobie niezatarte ślady. Piastując przez szereg lat godność Przewodniczącego ZO Lwowskiego ZHP dobrze zasłużył się harcerstwu.

Jego to zasługą jest wskrzeszenie „Skauta“, który po wojnie przestał się ukazywać. Dzięki staraniom Ks. Szmyda, w zakupionej przez niego małej ręcznej drukarence zainstalowanej w prywatnym mieszkaniu przy ul. Potockiego ukazał się pierwszy powojenny numer „Skauta“.

Ks. Gerard Szmyd nie był redaktorem, ale wielkim inicjatorem powołania „Skauta“ z powrotem do życia. Zdawał sobie doskonale sprawę z roli jaką własne pismo spełnia w każdej organizacji ale prócz tego rozumiał, że tylko pismo oparte o lwowską tradycję utrzymać się zdoła i trwać we Lwowie. I dlatego nie tworzył pisma nowego, ale nawiązał do dawnych starych roczników pierwszego skautowego pisma w Polsce jakim był lwowski „Skaut“.

Wiedział bowiem, że niezależnie od osób, które pismo reda-

gują, niezależnie od szaty graficznej — poza kartkami „Skauta“, pomiędzy jego wierszami, kryją się historyczne wartości największych wlotów ducha harcerskiego, którym pismo od początku wiernie towarzyszyło, wartości nieprzemijające, wartości trwalsze nad spiz.

Jak słuszną była ta decyzja świadczą dzieje licznych powojennych pism skautowych, owych Ognisk, Płomieni, Czuj duchów, i tych innych, które powstawały i przemijały, i tak byłoby i we Lwowie, gdyby nie powołane do dalszego trwania dzięki ofiarnym staraniom i zabiegom Księdza Szmyda najstarsze, pełne tradycji i samą swą nazwą głębokie budzące wzruszenie pismo „Skaut“.

Ostatni okres pracowitego życia i niestrudzonej działalności przemija Księdzu Szmydowi na stanowisku proboszcza w parafii św. Magdaleny we Lwowie, do której został powołany w r. 1930. Gruntowne odnowienie kościoła wewnątrz i zewnątrz, zainstalowanie w nim jednych z największych organów w Polsce, oto najbardziej rzucające się w oczy zasługi zmarłego duszpasterza. Powstanie dzięki Jego zabiegom już w r. 1931 dużego domu parafialnego, kierowanie na terenie swej pracy działalnością Akcji Katolickiej we wszystkich jej przejawach — to dalsze tereny pracy a jednocześnie dalsze liście do wieńca niespożytych zasług.

Odszedł od nas najniespodziewaniej, odszedł przedwcześnie; parafianie stracili w nim najgorliwszego pasterza i ojca, młodzież wypróbowanego i gorącego przyjaciela. Powołany przez Boga na wieczną wartość, na wieczne czuwanie, odszedł na swój ostatni wieczysty już posterunek na cmentarzu obrońców Lwowa Padł jak żołnierz na drodze, którą zdążył wytrwale przez całe swe życie do tego, co trwalsze nad spiz — *aere perennius!* W. F.

#### OD ADMINISTRACJI.

Przy wypełnianiu przekazów prosimy o czytelne podawanie imienia, nazwiska i adresu oraz o wymienienie na odwrocie, na jaki cel pieniądze są przysyłane — prenumerata, książki, ogłoszenia itp.

## Rysunek

(Stare miasto)

*Wąskie domy nad krzywymi brukami  
kolorowo i dawno stojące;  
cicho płynie nad jasnymi dachami  
słońce.*

*Ciemny błękit rozpostarty najgłębiej,  
jasne dachy rozpalone całe,  
a nad nimi przelatują gołębie  
białe.*

Helena Tatar-Trzeźniowska

## Joculatores

G. K. Chestertonowi  
pamięci powrotu Don Kichota

*Sprawcie sobie gitary i czapki z dzwonekami,  
w pompony kolorowe zaszyjcie niepokój,  
niebo tęczę zbryzgajcie i wiatr niech za wami  
zgorszony wieje brodą siwiutkich obłoków!*

*Niech słońce oszalałe po niebie w takt śmiga,  
niech domy przyuliczne brzegiem dachów trzęsą!...  
Ach, idźcież tylko naprzód, w pijanych podrygach!  
Chcę widzieć świat nawywrót! Bez celu i sensu!*

*Ach, idźcież tylko skocznie, na rękach, na głowie,  
niech rozum zbyt zuchwały pozna, co to mores,  
i czołem wam uderzy, dumni błazenkowie,  
pocieszna rewolucjo! Hej, joculatores!*

Helena Tatar-Trzeźniowska

## Ballada o fortepianie

*Fortepian umie płakać, jak jesienne wiatry.  
Umie jak deszcz dźwiękami dzwonić w mokre szyby  
i w słońcu twarz omotać „babiem latem“ waty  
lub opadać tonami, jak liście kolibry.*

*Fortepian lka jesienią — jak jesień lka pianem.*

*Barwy grają preludia rękoma Chopina,  
każdy liść jest, jak gama, a kolor jak klawisz.  
Las rozedrgany liśćmi w dźwiękach głowę pławi  
i kaja się, jak grzeszna — święta Magdalena.  
— Lubię owe melodie piano-forte grane  
...wynieśmy czarne pudło na polaną leśną  
i do połowy w suchy je utopmy dywan,  
— zagrasz nam o Chopinie ...andante liść splywa  
obrazem i muzyką — poezją i pieśnią.  
Oto las okwitł barwniej niż wiosna w ogrodzie,  
oto stoi jak święte kolumnady Aten  
i szeleści po ziemi przeminiętym latem  
i gra baśń o miłości i o klawikordzie:*

*Ongiś drwal krwawiąc lasy zapatrzył się w Jesień  
a że był smukłym chłopcem rozkochał boginię,  
— gdy zmarła zbil jej z desek czarną jak żal skrzynię  
i wziął do chaty w lesie trumnę pełną pieśni.*

Jerzy Danielewicz

Z SZEROKICH DRÓG

## O N Y M T Y Ź

(REPORTAŻ Z ZAOLZIA)

*Dalej wesolo**Niech popłynie gromki śpiew**Niech stutysięcznym echem**Zabrzmie pośród drzew**Niech spędzi z czoła**Wszelką chmurkę...*

Śpiewa długa kolumna różnako ubranych i obładowanych uczestników III kursu skautów. Idziemy na Zaolzie. Trzy dni wędrówki zespołami przyjacielskimi po dwóch, po trzech.

Słońce ukosem złoci twarze i ubrania. W powietrzu jest cisza popołudniowa, w którą uderza ton pieśni, odgłos nóg młszających po błocie. Jest to początek grudnia, a śniegu ani trocha.

Wielu kiwa dlatego smętnie głowami.

Jablonków, Sucha,

Orłowo, Karwina, Frysztat,

Bogumin, Trzyniec, Cieszyn.

Tu i tam rozwlekły się zespoły. Notatniki w rękę, a usta, oczy i uszy odgrywają tu większą rolę niż w życiu codziennym. Myśli układają się gwałtownie, są oparte na obrazach widzianych, wyobrażonych.

Dwie rzeczy dominują w naszych myślach:

Warszawianka — jesteśmy pierwszą wędrówką pieszą\*).

Nikt przed nami, dopiero wielu po nas pójdzie tu.

\*

Jest to wysoki górnik w czarnym płaszczu i takim kapeluszu. Idzie długim krokiem i opowiada po drodze.

Pokazuje schrony ciężkie, ogromne, z których wyglądają otwory na karabiny maszynowe. Budowano je tu wszędzie już od maja. Więcej niż schrony obchodzi nas on. Ciężko tu było. Nie dał syna do czeskiej szkoły. Wyrzucono go z kopalni. W 1926 r. usunięto 15 tysięcy górników Polaków. Przyjmowano Czechów, Niemców i Czechofilów. Ci byli

najgorsi. Jest ich przecie tu wiele. Pokazuje ich domy, ciche w tej chwili, trwożnie milczące. Ale przeszedł Czech, znów swobodnie dźwięczy polska mowa. Jeszcze jest ciężko. Tam była korona tu złoty. Różnica jest duża. Ale wiemy, że będzie po Nowym Roku dobrze że wróci to do równowagi. Cukier drogi, chleb drogi. Paskarze wypłynęli na wierzch. Chcą ceny dyktować. Kara się ich srogo, ale wiele razy udaje się im oszukać. Ale będzie lepiej, wyrzucimy i tych łobuzów. My też w to wierzymy, że minie okres pelen powikłań i tarć Zaolzie scali się z Macierzą.

Niech wam się dobrze powodzi! Onym tyż.

\*

Ma suchą twarz o marzących oczach. Na widok naszych mundurów harcerskich i twarzy zmienia rozkaz. Nie będziemy spali na sali żołnierskiej. Przenocujemy u niego w pokoju. Dziękujemy mu za to gorąco. Nie ma ani jednego miejsca w Karwinie. Gdyby nie porucznik Gromek nocowalibyśmy na stołach w piwiarni.

W oficerskim mieszkaniu jest ciepło. Mieszkał tu przedtem czeski żandarm. Uciekł z żoną i dziećmi. Jedyną pamiątką po nim to gruba czarna pałka z masy gumowej. Przy lekkim uderzeniu w rękę sprawia ból. Przy biciu chyba odrywała mięso od kości.

Przyjemne co?

Karwina witała radośnie wojsko. Przyjemnie tu jest żołnierzom. Mają wzięcie, są rozchwytywani przez dziewczęta. Gorzej na patrolach, placówkach. Grywałd i Rychwałd, to graniczne miejsca, są tam i gęste bory. Czeskie bojówki czasem rzucą bombę, postrzelają z karabinów, rozrzucają ulotki.

Jeszcze granica tu pulsuje. Nie jest jednak cicho.

\*

We Frysztacie jest dobry obiad. Na ulicach tablice „kartumacja psów“ — tzn. wstęp psom bez pana na ulicę wzbронiony z powodu wściekliwości.

Frysztat jest mały, czysty i po-

siada dobre ciastka — za to na drodze do Bogumina kredowe znaki swastyki znowu pstrzą słupy telegraficzne. Po bokach dróg stoją schrony. Domy postawione na linii obstrzału są znaczone cyfrą V. Widocznie miały być burzone w razie potrzeby. Ludność za Frysztatem jest już różna.

Jedni odpowiadają na pozdrowienie, inni milczą. Jest już blisko Bogumina.

\*

Twarz ma ciemną. Spod daszka patrzają bystre inteligentne oczy. Cała postać jest spowita w granatowy mundur i takież płaszcz. Czapka ma otok żółty. Karabin i ładownica z przodu munduru nie świadczy o spokoju. Dziećmorowice. Dzieciaki przebiegają mimo nas, nieufnie i drwiąco patrząc na rogate czapki. Strażnik wojskowy opowiada o faktach. Kilka dni temu rzucono granat w policjanta, nauczycielowi przestrelono nogi!

Wieczorem trzeba iść we dwóch. Gwarzymy szczerze o tym i owym. Jest ciężko! Tak, tak wiemy o tym.

Ale wytrzymamy! Ściskamy dłoń i życzymy powodzenia. To nie zdawkowy komunał, ale szczerze życzenie.

On stwierdza jedno: dziękuję, dobrze z Wami było pogadać, człowiek trochę się pocieszył!

\*

Twarze mają inny wyraz. To już nie wędrówka. Idziemy szybkim krokiem, skupieni nieufni.

Sklepy, domy, napisy, drzewka — a w tym rozlana nieufność, niechęć.

Kroki dudnią, wystukują: czechofile, czechofile. Niemiecka Lutynia! Ludzie z rękoma w kieszeni, patrzą wdzierają się w nasze twarze. Skupiamy się w spojrzeniu, oczyma odpowiadamy tamym aż muszą spuścić oczy, muszą!

Daleko do Bogumina?

Niechętnie spojrzenia „abo ja wim“ odwrócenie się do tyłu, śmieją się.

Pasja, wściekłość ogarnia nas. Idziemy szybko, twardo. Jeżeli co, jeżeli... to gotowiśmy...

\*

\*) Nie. Już w roku 1931 od 2—12 lipca w drodze powrotnej ze zlotu skautów słowiańskich w Pradze nieśli harcerze w licznych obozach wędrownych na przestrzeni Morawska Ostrawa — Bucze wsiom i miastom polskim podzrowienie z ziemi ojczystej. Przep. Red.

Mały i pokręcony staruszek. Idzie drogą naprzeciw, spod staro kapelusza wygląda podarta twarz i oczy roześmiane.

Jego syn harcerz, zdawał nawet na „try pióra“ z niego się naigrywano: o polok, o polok.

Ale to i co. Jest tu Polska wytrwamy.

Ze starych oczu bije radość i pewność. Twarda dłoń staruszka łągnie do naszych dłoni, przelewa ciepło jego serca. Wierzymy.

\*

Ktoś ze znanych mi powiedział: jeżeli z innego człowieka prze-

szepi się część ciała na drugiego, to ten kawałek mięsa tłuszczu i nerwów wolno się zrasta, asymiluje.

Ale się zrośnie, będzie w rytmie całego organizmu.

\*

Jest coraz lepiej. Wojewoda Grażyński zjawia się we wszystkich wsiach i miasteczkach. Nie starosta, wójt czy kierownik działu pracy państwowej, a górnik, chłop, bezrobotny, jest rozmówcą jego. Krzywdy i nierówności, niedopatrzenia likwidują się. Przez Zaolzie idzie duch skautów, duch

tych, którzy tu rękoma, sercem i skolatanym życiem wyrwali Zaolzie z Czechosłowacji.

Młody duch pokolenia Zaolzian w dniach spokoju dojrzeje. Nowe czapki gimnazjalne. nowe pioseczki, książki i pomoce szkolne przedstawienia, ludzie z głębi kraju — to wszystko znak.

Będzie dobrze.

Zaolzie stanie się całe czysto polskie.

Z dwóch stron Olzy są ludzie jednej krwi.

Tadeusz Kwiatkowski

Z WODY NA WODĘ

## O ZIMOWEJ ZAPRAWIE KAJAKOWCA

W specjalnej dziedzinie sportu jaką jest kajakarstwo, zdomował się dotychczas zwyczaj podziału czasu na sezony: czynny i „bierny“ co w zasadzie swojej nie tylko błędnym jest, ale i szkodliwym.

Dla prawdziwego ambitnego kajakowca, który pracuje nad sobą w osiągnięciu jak największej kultury fizycznej oraz sportowego wyniku, sezon „biernym“ zwany, jest właściwym sezonem przygotowania w którym to, oceniwszy w spokoju rezultaty sezonu minionego w zdrowej samokrytyce umie znaleźć przyczyny, naprawić błędy, nadrobić braki.

Zatem tzw. sezon „bierny“ nosi w zupełności znamiona działania, jedynie o innym charakterze, przygotowawczym i jako taki winien nosić to miano.

Ten nieusprawiedliwiony podział jest tym bardziej niewłaściwy, skoro się zważy, że w wielu przypadkach przyczynia się do jakby „snu niedźwiedziego“ w który ogromna rzesza kajakowców zapada, z chwilą nadejścia jesieni.

Jesień obniżką temperatury a często samą wymową słowa, spędza sprzęt na leża zimowe i mimo wielu pięknych i słonecznych dni ogromnie rzadko widzi się spóźnionego kajakowca na wodzie, — człowiek taki niesłusznie za oryginała raczej brany bywa.

Jeśli uświadomimy sobie i uwierzmy, że wyniki sezonu czynnego zależą w ogromnej mierze od systematycznego przygotowania, to okres w którym się właśnie znaj-

dujemy, wypełni napewno odpowiednią zaprawą.

Temat zaprawy sportowej różnych dziedzin, znajduje liczne opracowanie w literaturze fachowej, przeto kajakowiec znajduje się w nienajgorszej sytuacji mając możliwość, oczywiście w sposób krytyczny, wykorzystać wiele metod pokrewnych kajakarstwu dziedzin.

Zaprawą nazwiemy zbiór zabiegów kondycyjnych, zmierzających w sposób planowy do utrzymania we właściwej formie systemów: nerwowego i mięśniowego, tak, ażeby sprostać mogły oczekującym ich zadaniom sezonu.

Różnica zaprawy kajakowej polega na utrzymaniu nie tylko w kondycji potrzebnych partii, mięśniowych i koniecznych zdolności, lecz również na rozwinięciu tych partii, które sport kajakowy zatrudnia w niedostatecznej mierze.

Sport kajakowy ze względu na teren, z którym ma do czynienia, specjalny sprzęt, oraz pozycję korpusu, zatrudnia w największym i wyśmienitym stopniu część górną korpusu wioślarza, wyrabiając mięśnie rąk, dłoni, ramion, barków, brzucha, pleców ii. w mniejszej mierze mięśnie ud, a już do pewnego stopnia upośledza mięśnie dolnej części korpusu a więc nóg, stóp, ii.

Ten fakt niezatrudnienia, może być do pewnego stopnia zmniejszony w czasie jazdy, częstą zmianą pozycji nóg, gimnastyka na postojach, lub co wskazane

w spływach zespołowych, grami na wolnym powietrzu (siatkówka, koszykówka, skoki, marsze ii.).

Zaznaczyć jednak należy, że w większości wypadków zarządzenia te są niewystarczające zwłaszcza, w rozwoju fizycznym młodzieży.

Na tle opisanym zrozumiała staje się sprawa sportów uzupełniających, a fakt naturalnego łączenia sportu kajakowego z narciarskim przede wszystkim, wydaje się być instynktownym.

Z zabiegów kondycyjnych wymienić by należało masaże, zapewnienia on potrzebną wioślarzowi elastykę mięśni chroniąc jednocześnie od zatłuszczenia włókien — podobnie wpływa gimnastyka, której ćwiczenia winny być tak dobrane ażeby zapewniały zatrudnienie wszystkich mięśni i harmonijne ich skoordynowanie.

Spacer lub biegi terenowe średnio-dystansowe stosowane stopniowo, doskonale wpływają na rozwój kończyn dolnych oraz regulację oddechu, którą kajakowiec winien specjalną troską otaczać.

Oddech winien być głęboki, regularny, a wdech przez nos.

Podczas biegów należało by zwracać uwagę na urozmaicenie trasy i ubiór, który ze względu na porę winien być ciepły, gdyż jedynie dobrze rozgrzane mięśnie pracują należycie a krążenie krwi staje się intensywniejsze. Zmiana temperatury na niską, oraz zbyt nie nadużywanie zaprawy jako środka, spowodować może łatwo zerwanie mięśnia.

Wiele rodzajów gier wpływa bardzo dodatnio na przygotowanie fizyczne, jednak używane winne one być w miarę tak, ażeby jednocześnie zapewniły konieczny wypoczynek systemom mięśni i nerwów.

Jednym z naczelných sportów uzupełniających jest narciarstwo — przez intensywne zatrudnienie kończyn dolnych wyrównuje braki komulowane w czasie wiosłowania, a prócz tego wyrabia w miarę prawie wszystkie pozostałe partie mięśniowe. Polecenią godnym staje się tzw. sucha zaprawa zimowa, polegająca na biegach terenowych przy współdziałaniu samych tylko kijów narciarskich.

Pływanie jest znakomitym zabiegiem zarówno kondycyjnym jak i uzupełniającym — zapewnia elastyczność mięśni, tak potrzebną w dobrze postawionym stylu wiosłowania.

Pływanie jest umiejętnością, bez opanowania której kandydat nie powinien rozpoczynać kajakarstwa a bez której kajakowiec obejść się nie może. I z innego powodu jest pływanie zimą wskazane.

Pływanie stosowane często pozabawia dużej ilości ciepła, co w czasie sezonu regatowego nie jest wskazane, zatem w owych czasach winno być ograniczone znajdując rekompensatę w korzystaniu zimą z krytych pływalni.

Zaznaczyć na koniec wypada, że zaprawa o ile ma być skuteczną, musi mieć charakter planowy, zatem kajakowiec winien sporządzić sobie, jemu najodpowiedniejszy program tygodniowy, którego systematyczne wypełnienie połączone z właściwym treningiem na wiosnę, zapewni wypracowaną a przez to jakże cenną nagrodę.

Jan Miśłowicz

## Z KRONIKI

Trzeci kurs podharcemistrzowski skautów odbył się w czasie 6—16 grudnia. 5 z uczestników odbyło trzydniową wędrówkę po Zaolziu oraz szereg ćwiczeń i wieczorów klubowych.

Najweselejsze w tym było, iż wszyscy musieli zdawać dokładne relacje ze znajomości „Skauta”. Była to wielka radość patrzeć, jak każdy z nich czytał sumienie i dokładnie dwa ostatnie numery.

PO BIAŁYM TROPIE



Piöksömöki — obóz zimowy

## O B O Z Y Z I M O W E \*

*A więc jedziemy na zimowisko!* Ale jedno zastrzeżenie: na dobre zimowisko.

Jeśli będzie *dobrze przygotowane*, wszystko się uda, nie będzie niespodzianek. O tym każdy wie. Wie, ale często... robi tak, jakby właśnie nie wiedział. Źle napewno nie chce zrobić, ale liczy na improwizację. Czasem się uda, ale częściej nie. I wtedy źle. Bardzo źle.

Więc zabierajmy się do pracy „z głową”, planowo i systematycznie. Chronologicznie ujmując przygotowanie do zimowiska, winniem najpierw napisać o wybraniu miejscowości i odpowiedniego pomieszczenia. Ale wiemy że dobry drużynowy zrobił to już ubiegłej zimy

*Jakim warunkom winna odpowiadać okolica?*

1. Dogodny dojazd koleją, szybko, nie daleko,
2. Dobry dowóz żywności i tania żywność.
3. Tani i nie daleki dojazd z kolei.
4. Mało przybyszów z dolin, czyli okolica mniej znana.

5. Okolice pagórkowata lub górzysta, dobre tereny narciarskie.

6. Dużo otwartych pól i polan.

7. Dobre ośnieżenie okolicy.

8. W razie braku śniegu — ratunek: nie zalesione północne stoki. Na nich bowiem śnieg zwykle utrzymuje się dłużej.

Wszystko jest tu ważne: i tania żywność i dobre ośnieżenie okolicy.

Te dwie cechy są sobie przeciwstawne (im wyżej, tym lepszy śnieg, ale tym drożej) ale naszą rzeczą jest tak szukać i kombinować, aby później nie żałować poprzednich swych decyzji. Szczególnie zwracam uwagę na punkt czwarty: mało przybyszów z dolin, mało turystów i narciarzy, brak atmosfery dancingowo-brydżowej, mało wrzasków i trudu, ale za to dużo spokoju, prawdziwego narciarstwa i zdrowej atmosfery. No i taniej. Również momenty krajoznawcze w większym stopniu uwzględnione.

### POBYT POD DACHEM

*Porządek:* Przed wejściem do budynku należy umieścić wycieraczkę do butów, sporządzoną z listewek drewnianych i miotłą do omiatania śniegu z butów i spodni. W sieni na gwoździu powiesić miotkę do czyszczenia ubrania. Jeśli nie ma pod ścianą specjalnych sto-

\*) Są to urywki z książki St. L. Załuskiego pt. „Obozy zimowe”, która wyszła świeżo nakładem wyd. „Godziemba”, cena zł 1.90.

jaków (z korytkiem) do nart, to ustalić raz na zawsze: gdzie należy stawiać narty. W salach sypialnych wyznaczyć miejsca na plecaki, buty, wieszanie ubrań, książki, papier i drobne rzeczy itd. Polecenia i rozporządzenia ściśle zawsze egzekwować, aby nie przyzwyczajając chłopców do ich lekceważenia. Nie siadać w dzień na łózkach. Przestrzegać porządku na łózkach i przyczach. Zrobić koszyki na odpadki. *Wyznaczyć sposób i miejsce rąbania drzewa i przechowywanie go, aby nie roznosić śmieci po całym domu.* Rzeczy mokrych bezwzględnie nie wolno w dzień w kuchni a w nocy w salach suszyć. Od razu pierwszego dnia wyznaczyć miejsce i sposób suszenia rzeczy oraz rozwiesić sznurki. Określić sposób wietrzenia pościeli.

*Oświetlenie:* Oświetlenie musi być dostateczne. Nie należy palić świec. Oświetlenia, jeśli nie ma elektryczności, używać spirytusowo-żarowego. W ostateczności dopiero naftowego. Mieć ponadto *najmniej* jedną latarnię wozową (na naftę, z szklanym kloszem, unoszoną do góry i ochroną drucianą). Wieczorem taką latarnię zapala się i stawia w umówionym miejscu. Idąc do ustępu, po drzewo itp. zabiera się ją ze sobą, potem stawia na miejsce. Przyda się do ćwiczeń nocnych, do jakichś poszukiwań i w razie wypadku.

*Bezpieczeństwo:* Na noc wszystkie wiadra należy napelnić wodą. Zdarzają się bowiem, jeśli nie większe, to miejscowe pożary, zapalenie podłogi itp. Rano woda służy do mycia. Nie suszyć w nocy drzewa za piecem.

Zasuwy w piecach lub kominach należy często sprawdzać. Nieostrożne zasuwanie ich przy niewypalonym całkiem drzewie — grozi zaczadzeniem.

## WYCIECZKI

Na wycieczki ubierać się jak najlżej, lecz mieć ze sobą zawsze coś cieplejszego: sweter i wiatrówkę. Na krótką wycieczkę bierze się jeden plecak na kilka osób, lub każdy wiatrówkę związa i obwiązuje się nią w pasie, lecz tak, aby nie tamowała ruchów. Intensywny ruch wytwarza dużo ciepła, więc winniśmy tak się ubierać, aby

było nam ciepło, lecz abyśmy się nie pocili.

*Odpochny* robimy częste, lecz krótkie. Gdy podchodząc odczuwamy w pewnym momencie zmęczenie — stajemy na dwie — trzy minuty. Nie wolno siadać. Nie jeść. Za chwilę idziemy dalej. Dłuższe odpochny robimy po osiągnięciu jakiegoś celu (np. szczyt góry, przełęcz). Jednak nie na samym szczycie lub przełęczu, gdyż tam wiatr wieje, ale w miejscu ustronnym tuż pod szczytem. Jeśli zmęczenie występuje silniej (szczególnie w pierwszych dniach) to jest rzeczą prowadzącego regulować tak tempo, aby nie przemęczać i aby nie stwarzać potrzeby zbyt częstych odpochny. Na postoje wybierać miejsca możliwie zaciszne, aby nie wiało, lub śnieg z drzew nie sypał się za kołnierz. Zarządzając dłuższy postój (5—15 minut) nakazujemy wszystkim założyć wiatrówkę lub swetry. Można sięść, lecz tylko na nartach, kijkach lub plecaku, można coś zjeść, lecz coś lekkostrawnego. Dobre są w takim wypadku owoce, czekolada, itp. Śniegu jeść nie wolno.

*Porządek w marszu i zjazdach:* Na wycieczkach liczniejszych kierownictwo obejmuje instruktor narciarski, komendant obozu, lub wyznaczony przodownik spośród najbardziej doświadczonych i znających teren narciarski. Przodownikowi nie wolno zwracać uwagi, ani krytykować go w czasie trwa-

nia wycieczki. Najwyżej wolno sposób prowadzenia omówić po wycieczce wieczorem. Takie omówienie jest bardzo pożądane na kursach, na których chodzi nam o wyszkolenie drużynowych lub komendantów obozów. Na śniegu w którym narta się nie zapada, przodownik idzie pierwszy. W innych wypadkach przed przodownikiem idzie torujący, którym jest po kolei każdy uczestnik wycieczki. Torowanie w głębokim śniegu jest bowiem uciążliwe i męczące. Koniec wycieczki zamyka tzw. strażnik. Nie wolno mu nikogo pozostawić. Po każdym dłuższym zjeździe, na dole, przelicza wszystkich. W czasie podejścia wyprzedzać nie wolno. W czasie zjazdu nie wolno wyprzedzać przodownika. Zjazd winien odbywać się w 10—20 metrowych odstępach między uczestnikami. Jak zjeżdżać — strzałą czy łukami itp. przed zjazdem informuje wszystkich przodownik. Należy go bezwzględnie słuchać i jadąc za nim, wzorować się na jego sposobie jazdy. Przodownik nie powinien więc używać zbyt trudnych ewolucji, których nie znają jeszcze uczestnicy wycieczki. To też teren i jego stopień trudności winien odpowiadać umiejętnościom większości uczestników.

Przy większej ilości uczestników dzielić ich na kilka samodzielnie działających w terenie grup po 10—15 osób, każda grupa pod technicznym i dobrym kierownictwem przodownika.

## PRACA NAD SOBĄ

# M I Ę D Z Y N A M I

## W odpowiedzi hm. Drowi Szyryńskiemu

Człowiek za dużo chce zrobić: i nocną wycieczkę opracować, i zebranie koła dawnych harcerzy przygotować, i sprawę załatwić z dyrektorem S., który — jakżesz to radośnie stwierdzić — tak gorliwie opiekuje się harcerstwem, iż trzeba Go mitygować, a tu patrzcie! dh hm. Szyryński publikuje na łamach „Skauta“ list otwarty do mnie i domaga się odpowiedzi!

O, piękna Dobo, dlaczego masz tylko dwadzieścia cztery godziny! Dlaczego nie pomnożysz się choćby tylko przez trzy, abym mógł i do „Skauta“ pisywać, i do

„Iskier“, w których niegdyś umieściłem sporo własnych myśli i przeżyć w formie opowiadań i nowelek. Ale doba jest nieubłagana i wobec tego musimy tak pracę rozłożyć, aby czasu wystarczyło na wszystko. Właściwie jeszcze inaczej: nikt nie ma *więcej* i nikt nie ma *mniej* czasu, gdyż każdy człowiek posiada jednakową ilość, mianowicie 24 godziny, które rozumno i pracowity wykorzysta tak, że, po pierwsze: — czas będzie wydajny w pracy i pożyteczny dla innych; po drugie: — czas nie będzie zmarnowany; po trzecie: — czas przyniesie korzyść je-



go właścicielowi przez umiejętnę powiązanie wypoczynku (dla zdrowia, dla higieny pracy) i wysiłku. O, to wielka sztuka mądrze przeżyć 24 godziny!

Widzę, Szanowny i sercu memu wielce miły, Druhu Doktorze Szyryński, że bawią Was te dygresje i łapiecie w nich właściwą myśl przewodnią, ale wreszcie czekacie na odpowiedź.

Tak. List Wasz był dla mnie zaskoczeniem. Zaczęło się od żartu, mianowicie kolega mój powiedział w pewnej chwili, że przeczytał adresowany do mnie list. Byłem zdziwiony i lekko zaniepokojony, gdyż nie wszystkie listy adresowane do mnie miałyby prawo przyjacielowi pokazać.

— Jak to, przeczytałeś bez mojej zgody list adresowany do mnie?

— Tak.

— Trochę nie rozumiem.

— No poprostu otworzyłem i przeczytałem!

Spojrzałem niechętnie, ale wyćwiczony w Harcerstwie w opanowaniu odruchów słownych, zapytałem tylko, gdzie ten list.

— Leży na biurku. — Zacząłem szukać, ale na stole nie było żadnego listu.

— Ee, żartujesz chyba, żadnego listu nie widzę.

— Poszukaj lepiej. Zabaw się w Kima.

Szukałem i nie znalazłem. Kpił, brzydał, że mnie niemiłosiernie, aż nakoniec znalazłem Wasz list w Skaucie, śmieliśmy się obaj.

W kilka dni później wykorzystałem Wasz list na kursie Starszyny. Oto w środę zbierają się drużynowi z całego miasta: podharc mistrze, drużynowi po próbie i niektórzy, przyjęci przez uczestników Kursu Starszyny, przybocznicy (przy głosowaniu obowiązuje liberum veto!) na wspólne omawianie bolączek terenu, czyli trudności, na jakie natrafiają drużynowi, a w drugiej części — pracujemy nad sobą, kształcimy się. Otóż okazało się, że Władek Rastenis czytał Londona, Tadek Gerlicki — Ludwika „Napoleon“, Walery Kamowski parał się z Försterem itd. I dopiero tu rozpoczęła się dyskusja, zacięta, ciekawa, pożyteczna:

— Jak wyrobić w sobie silną wolę.

Do następnej środy niektórzy z członków kursu zdołali już poznać się z podanymi przez Was książkami, inni — przynieśli je, aby kolegom pokazać i znów rozpoczęła się rozmowa na temat doskonalenia się. Redaktor „Skauta“ nie pozwoli mi\*) napisać o tej ciekawej dyskusji, bo powie: „nie ma miejsca ale ja cichaczem na ucho Wam powiem do jakich doszliśmy wniosków:

1. Trzeba systematycznie, długo przez całe życie wyrabiać w sobie silną i, dodaliśmy — *dobrą* wolę, aby nie być np. brutalem, bezwzględny, okrutny, chamskim.

2. Najlepiej wyrabiać w sobie silną wolę przez:

a) dobór towarzystwa — obcować tylko z silnymi, porządnymi, ideowymi ludźmi; bo przykład jest najważniejszy,

b) przez lekturę — czytanie książek, czasopism o nastawieniu samowychowawczym;

c) przez należenie do Harcerstwa i uchwycenie jego istoty (nie form), polegającej na tym, że dziś jestem lepszym, niż byłem wczoraj, a jutro będę lepszym, niż jestem dziś;

d) przez specjalne ćwiczenia, poczynając od najprostszych, najłatwiejszych, jak np. opanowywanie Pana Żołądka, który, zauważ-

\*) Owszem pozwoli i miejsce zawsze znajdzie. A ze swej strony zwróci uwagę na jeszcze jedną książkę o Stanleyu a mianowicie Wassermanna: *Bula Marti*. W. F.

cie, jakże często rządzi człowiekiem, a kończąc na stawianiu przed sobą celów szlachetnych, odległych — np. „zostanę inżynierem“, wyciągnę Stacha z nałogu“, skończę podchorążówkę z pierwszą lokatą...“;

e) przez niezrażanie się niepowodzeniami — bo okaże się, że dh. X, o którym sądziłem, iż jest wzorem, okaże się kłamczuchem; bo znudzi mnie książka Kamińskiego „Oficer Rzeczypospolitej“ (oj nie znudzi, nie znudzi); bo Harcerstwo wyda się zbyt ciche i spokojne; bo ćwiczenia okażą się zbyt trudne.

— To wszystko nic, Kochany Druhu i Wy, bliżej nieznanymi czytelnicy! Twardą mamy wolę, żadne niepowodzenie nas nie złamie: zegniami się aż do ziemi prawie i znów staniemy wyprostowani, silni, bogatsi w doświadczenie!

Na zakończenie, Druhu Doktorze, podam Wam książki, które wywarły na mnie duży wpływ:

*Waxmann*: „Jakim chłopiec być powinien“.

*Marden*: „Siła, zdrowie, dobrobyt“.

*Mülford*: „Przeciw śmierci“.

i cała nasza bogata literatura harcerska, poczynając od „Szkoły Harcerza“ a kończąc na Grażyńskiego „Dokąd zdążamy“.

*Serdeczny uścisk*

*Czuwaj!*

*Oskar Żawrocki hm.*

*Pisałem w poczekalni dworca kolejowego 13. XII. 1938 r.*

## C O Ś D L A N A S

121, 122, 123... Magiczne cyfry. Powtarzają się wszędzie... Jesz obiad z głębokiej żołnierskiej męzki, słyszysz jak sąsiad przekładając coś drugiemu wymawia 121, 122...

Wśród nocnych odgłosów zdrowego chrapania nagle, zaspany głos przy akompaniamencie skrzypiącego nad sobą piętrowego łoża liczy znowu 121... 122... zamamrotał coś przez sen co miało być 123 i zasnął. Cóż to jest?... co spać nie pozwala, ani w spokoju ducha nakarmić ciało?

Czarna magia?

Nie... poprostu dostałeś się bracie w gromadę skeczków spadochronowych, a owe trzy cyfry sta-

nowią sakramentalne hasło, pozwalające na otwarcie spadochronu.

Tak, chciałem kilka słów rzec wam Druhowie o tych gromadach młodych ludzi co dziś w czasie pokoju stale są na froncie bojowym.

Boć niczym innym nie jest fakt gdy smagany powietrzem pędzącego samolotu, skoczek stoi na wąskiej ławeczce, chwila potrzebna na krótkie przygotowanie i... z wysokości 1000 m spada koziołkując figurka człowieka... moment zdenerwowania (u widzów z dołu) ...121 122, 123... i już wystrzela z nad pleców wąż zwiniętego spadochronu, który zmieniając w błyskawicznym tempie swój



W oczekiwaniu...

kształt, zakwita w końcu, białym pióropuszem, swej czaszy.

Figurka skoczka śmiesznie machając nogami splywa powoli do ziemi.

Ten człowiek kilka chwil temu z najzimniejszą krwią, sam z własnej woli runął w przepaść wierząc bez zastrzeżeń sobie i sprzętowi spadochronowemu, że nigdy go nie zawiedzie.

Czyż nie podobne to do chwili kiedy żołnierz nakłada bagnet na broń i jednym skokiem przesadza okop dążąc sam i zdany tylko na siebie i swój sprzęt, by śmierci zajrzeć w oczy? Musimy być stale gotowi!

To jedno z naszych skautowych hasel.

Polsce rosną i potężnieją skrzydła, każdy lotnik, szybownik czy skoczek spadochronowy to jedno więcej orle pióro.

Powietrze to wielka dziedzina specjalności skautowych i jakżesz męska.

Powiedzcie komu nie uśmiecha się lot ponad chmury, daleko ku słońcu... Jak piorun spadać w dół i płynąć kołysany wiatrem.

Wierzcie mi że piękna to rzecz, bardzo piękna!...

Gdybyście zajrzeli na lotnisko zobaczylibyście wesołe i morowe gęby.

Obładowani dwoma plecakami, na plecach i piersi, w których tkwią bielutkie spadochrony, zaszyci w szaro-zielone kombinezony

zadzierają w górę głowy i śledzą wędrujący, coraz wyżej i wyżej, samolot.

Silnik gra na pełnych obrotach!

Coraz wyżej!

Nagle cichnie, ledwie szepcze...

W górze coś się dzieje... ktoś jakby wysiadał...

Co!? W powietrzu!? Nagle...

Odrywa się od maszyny figurka ludzka i w kilka sekund kołysze się już pod parasolem spadochronu. Samolot zaś pikuje na pełnym gazie by zabrać nowego skoczka.

Słońce lśni i mieni się na białych pióropuszech, które to tu to tam przylegają do ziemi i nikną w pokrowcach skoczków.

Ciekawicie pewnie co przeżywa skoczek w chwili skoku?

Wierzcie mi, że kto nie skakał nie zrozumie, a ten co skakał nie opíše. Wybaczcie więc, jeżeli ktoś z Was skacząc później (a może już skakał), pomyśli żem źle opisał. Wiem, że kuszę się o bardzo trudną rzecz, ale spróbuję.

W pierwszym rzędzie ciekawi Was pewnie strach, ten co ma duże oczy i pisze się przez duże „S“.

Jeżeli istnieje to bardzo krótko tak, że trudno go nawet nazwać tym mianem. Zwykle jest trochę nieprzyjemnie gdy skoczek czeka na swą kolejkę.

Potem siedząc już w kabine „ósemki“ (RWD8) wszystko mija, jest dobrze. Samolot wznosi się powoli do potrzebnej wysokości, aż w końcu po uzyskaniu tej wysokości następuje pierwszy etap — wydotanie się z kabiny co nie jest tak łatwe zważywszy skrępowane ruchy, mało miejsca i pęd powietrza. Skoczek nie przedstawia sobie że znajduje się na brzegu tak znacznej przepaści. Umysł i mięśnie działają całkowicie normalnie.

Wiatr siecze po twarzy...

Teraz przesuwa się skoczek na wysokość kabiny pilota. — Strach nie istnieje!

Delikatne dotknięcie pilota jest hasłem, po którym człowiek trzymając odbezpieczoną rączkę schyla się i leci głową w dół.

Cichnie nagle wszystko, ziemia zakolysała się wywinęła zwariowanego oberka i znikła.

Spokojnie odliczone 3 sekundy (121, 122 itd.) szarpnięcie za rączkę i to już wszystko. W ciągu następnej półtorej sekundy spadochron jest całkowicie rozwinięty co skoczek odczuwa po szarpnięciu. Na wszelki wypadek skoczek posiada drugi spadochron na piersiach, który poza powiększeniem bezpieczeństwa służy innym jeszcze celom.

Po otworzeniu się spadochronu następuje już bardzo miłe splywanie w dół, czego skoczek na razie nie czuje, dopiero gdy zmaleje wysokość do 50 m ziemia biegnie galopem na spotkanie. Niezbyt silne zderzenie z nią, upadek przepisowy na prawą pierś i bok i oto cała rzecz.

Rzecz, która zostawia nie zartate wrażenie.

Wspaniała!

Nie wierzycie? Spróbujcie, ja to zrobiłem i noszę na mundurze znaczek skoczka spadochronowego... Taki ładny znaczek... Białe spadochron na tle samolotu i litery LOPP.

A jak się wyszkolić pytacie?

Właśnie owe cztery litery o tym mówią. Spróbujcie.

Gabriel Pietraszewski hm

Radio duże i lampowe — 500 nagród — wielkie nieba!  
Zdobyć je — to nic trudnego: udział w „Wiecu“ wziąć potrzeba!

# HARCERSKA WYSTAWA W JAROSŁAWIU

(Lawina w Jarosławiu)

...a z wystawą to było, jak z lawiną... Widzę, że nie wierzycie. Może powiecie, że to egzotyczne porównanie?... Może nie?... A więc, jak to jest z tą lawiną? Najpierw sobie pada to tu — to tam drobniutki, biały śnieg... Pada i pada... i nic?... Ej nie! Jest go coraz więcej i więcej. Już zaczyna zwiśać nad przepaścią. Zaczyna być groźny... Byłe maleńki wtrząs a już zrywa się od żlebu, jak wielka biała garść piany i leci... Leci... po drodze zbiera się i toczy kulaśnieja. Kula — potem rośnie w wielką, olbrzymią masę — leci — miazdży...

Uważajcie na ewolucję... Najpierw gwiazdeczka śniegu — potem kula — bryła — masa... U nas także!...

Właściwie jak się zaczęło z tą wystawą? Aha! Była Rada Hufca i na niej jedna drużyna podniosła cichutko głosik: „Chcemy urządzić wystawę ozdób choinkowych...“ Czemu nie? A może nie tylko samych ozdób, może roboty... i kartki... To były pierwsze gwiazdki śniegu. Potem plan rozszerzał się coraz bardziej... już śniegu dużo — już błyszczy... Już ta drużyna to, już ta tamto... Idzie! Śnieg już się zgromadził, wkrótce oberwie się i runie — ale najpierw propaganda... A więc: afisze, afisze malowane — drukowane, zaproszenia, artykuły, odezwy, ulotki, a przede wszystkim żywe słowo!...

Robota idzie... Ile nocy nieprzespanych? A jeszcze potem nowa sprawa, przecież na otwarciu wystawy musi być wieczornica harcerska. A musi! I niech mi kto powie, że mało teraz pomysłowych ludzi na świecie! Jeszcze sobie na razie lawina czeka... Ale już zaczyna być o niej głośno w Jarosławiu. Że co? Że w szkole Jadwigi? Że harcerki? Że wystawa?

I trzeciego grudnia wreszcie — wreszcie lawina zaczyna się sunąć powoli — jeszcze powoli... Otwarcie wystawy. Cały Hufiec obecny i dużo gości. Przedstawiciele miasta, duchowieństwa, armii, szkół i rodzice.

Najpierw przemówienie prezesa K. P. H. — potem Pani Dyrektorka, o której chodzą słuchy, że

Harcerstwo kocha, że dla Harcerstwa zrobi wszystko. Tyle wiedzą niewtajemniczeni... My harcerki wiemy więcej... Serce Pani Dyrektorki jest nasze harcerskie.

A potem my... Najpierw rzut oka na rozwój ruchu harcerskiego, na całym świecie i u nas w Polsce. Co to jest Harcerstwo? Praca dla Boga — Ojczyzny i bliźnich oparta na prawach skautowych... I teraz film naszego życia naszej pracy... Najpierw obóz... Przy ognisku gwarzy drużyna wesoło. Potem praca społeczna na obozie — zabawa z dziećmi wiejskimi. Pomoc bliźnim. Ktoś zemdlą. Harcerki samarytanki. Jedna podtrzymuje głowę. Jedna daje eter. Jedna bandażuje zranioną nogę. A teraz kwestia — co robi Harcerstwo w zimie? Zuchy cieszą się śniegiem, lepią bałwana — taniec śnieżek. Harcerki uprawiają sporty — taniec narciarek i łyżwiarek. Harcerki i zuchy nie tylko myślą o sobie — ale pamiętają o innych. Biednej koleżance ofiarują ciepłe rękawiczki — buciki — zuchy robią domek dla ptaków i opiekują się nimi przez całą zimę. W zimie urządzi się także obozy — zimowiska. Na nich letnie nastrojowe ogniska zastępuje choinka. Choinka — błyszczy na niej świeczki. „Wśród nocnej ciszy...“ Takie obrazy z naszego życia. A potem króciutka geneza naszej wystawy... Dlaczego? Chcemy wykazać się naszą pracą i dorobkiem w zakresie przemysłu krajowego. Prosimy na wystawę.

Wystawa... Zachwyt... Wy same?... Przy wejściu przypinają zuchy maleńkie, złote różeczki — emblemat naszej wystawy. Trzy sale. Jedna harcerska. Prawie zupełnie nie zmieniłyśmy umeblowania izby hufca, które jest piękne i stylowe. Na stołach leżą kroniki. — Na ścianach orzeł, krzyż harcerski, lilijka, prawa, przyrzeczenie, bardzo ciekawe wykresy, kapliczka zuchów i historia hufca jarosławskiego pisana zwiewle i krótko... ale dużo mówiąca...

Zaczęło się od maleńkiej iskielki 25 lat temu — dziś Komenda Jarosławska obejmuje już 23 placówki... już mamy za sobą 16 obozów.

Druhna Komendantka każe iść naprzód i naprzód i dzięki temu, że nas prowadzi, że nam pomaga, że całą duszę wkłada w pracę — idziemy.

W drugiej sali prześliczne ozdoby choinkowe — robótki — serwety — kapy — obrusy. Nasza praca. W trzeciej sali znowu ozdoby — szopka — robótki — modne wyroby jak: krokodyl — raki — małpki — maskotki i miniatutki... z pracowni hufca. Wiatrówka — mundur — sukienki — chlebaki i te śliczne herby Jarosławia. Kącik zuchowy — krasnoludki siedzą na muchomorach — stoisko przedstawiające obóz harcerski... Śliczne, śliczne. Ach! A te ozdoby! Cuda, cudenka. Jak się to robi... co za cierpliwość... prawdziwe weneckie wyroby, pomysłowe, piękne... Zresztą wszystko jest śliczne. Każdy szczegół obmysłony. Portiery w drzwiach, obrusy na stołach — drut — na którym wiszą ozdoby, ubrany białym puszystym łańcuchem... w oknach witraże. Jasno, wdzięcznie. Pełny komfort. Te sale to prawdziwe saloniki.

To był pierwszy dzień. Lawina powoli leciała. Potem coraz prędzej i prędzej... Dużo ludzi zwiedza. W księdze pamiątkowej setki nazwisk. „Szczęść Boże dalej“. Wszyscy są zachwyceni. W Jarosławiu mówi się o czym? O wystawie harcerskiej! Pytanie na porządku dziennym: „Czy państwo byliście na wystawie harcerskiej?“. „Nie“ „Ooo!“ „To musicie pójść — musicie“.

I cieszymy się... Lawina pędzi i pędzi... Zabiera coraz więcej serc. Nasza lawina nie burzy — nie miazdży... ale daje radość... Lawina górską niszczy — nasza buduje — nasza nie zasypała, ale przy końcu swego biegu rozprysła się na drobne, drobniutkie gwiazdeczki śniegu. W każdym sercu osiadła z niej jedna, maleńka kruszyna... Biały okrucz... I ludzie może nawet nie wiedzą, że my widzimy u nich bielutki śnieżny płateczek z naszej wielkiej — wielkiej lawiny... Ten drobny pyłek — to miłość do Harcerstwa.

Nusia Jenke

W następnym numerze: Wśród książek

**P R E N U M E R A T A :**

Przy zamówieniu 1 egzemplarza wynosi miesięcznie gr 50, kwartalnie zł 1 25, rocznie zł 3'50. Przy zamówieniu 5 egzemplarzy zbiorowo (pod jednym adresem) miesięcznie zł 1'50, kwartalnie zł 4'50, rocznie zł 13'50. Numer pojedynczy kosztuje 25 gr. Prenumeratę wpłacać przez PKO.

**A D M I N I S T R A C J A :**

urządzuje codziennie z wyjątkiem świąt od godz 18—20. Warunki kolportażu wysyła się na żądanie.  
Konto PKO Nr 504 610. — Przekaz rachunkowy nr 58.

**S K A U T**

wychodzi 15 i 30  
każdego miesiąca  
z wyjątkiem wakacji

**NR BIEŻĄCY 367**

Wydawca :  
Z O. Lwowskiego Z. H. P.  
Redaktor naczelny i odpow.  
Mgr WIKTOR FRANTZ  
Sekretarz Redakcji  
TADEUSZ KWIATKOWSKI  
Kierownik Wydawnictwa  
WŁADYSŁAW WENZEL  
Adres Redakcji i Administracji:  
LWÓW — KURKOWA 3

**O G Ł O S Z E N I A :**

Cała strona zł 200,  $\frac{1}{2}$  zł 105,  $\frac{1}{4}$  zł 55,  
 $\frac{1}{8}$  zł 30,  $\frac{1}{6}$  zł 17,  $\frac{1}{32}$  zł 9. W tekście  
50% drożej. Przy ogłoszeniach seryjnych  
udzielamy rabatu.

Życzenia i zastrzeżenia miejsca dla ogłoszeń uwzględniamy nieobowiązująco w miarę możliwości. — Za ogłoszenia redakcja nie odpowiada.

**R E D A K C J A :**

Redaktor naczelny przyjmuje w redakcji we wtorki od godz. 18—19. Artykuły zamieszczane w piśmie nie są honorowane. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

**Harcerzu Pamiętaj! Wielką cnotą  
jest oszczędzanie. Oszczędności  
SWE SKŁADAJ W**

**CENTRALNEJ MAŁOPOLSKIEJ  
KASIE OSZCZĘDNOŚCI**

**WE LWOWIE**

której wkłady korzystają  
z poręki Państwa Polskiego

Za złożeniem zł 5.— na książeczkę  
oszczędności Kasa wyda puszkę  
oszczędnościową **BEZPŁATNIE**

**Czytajcie  
i prenumerujcie pisma harcerskie**

- ZUCH — Dwutygodnik zuchów (zł 3.50)
- NA TROPIE — Dwutygodnik młodzieży harcerskiej (zł 4.—)
- SKAUT — Dwutygodnik wędrowniczek i skautów (zł 3.50)
- SKRZYDŁA — Dwutygodnik instruktorek harcerskich (zł 5.—)
- W KRĘGU WODZÓW — Miesięcznik starszyny męskiej (zł 4.—)
- BRZASK — Miesięcznik kulturalno-społeczny (zł 4.—)
- HARCERSTWO — Organ Naczelnictwa Z. H. P. (zł 4.—)

ULGOWE PRENUMERATY ŁĄCZNE obowiązują tylko przy wpłacie za cały rok z góry).

„Zuch”, „Na tropie”, „Skaut”, „W kręgu Wodzów” zł 13.60  
„Zuch”, „Na Tropie”, „Skaut” i „Skrzydła” zł 14.—

